

Essential Audio Tools Mains Multiplier 6+ + Current Conductor L + Current Spyder L + Noise Eater

15 stycznia, 2025 Kategoria: Kable i akcesoria Tomasz Karasiński



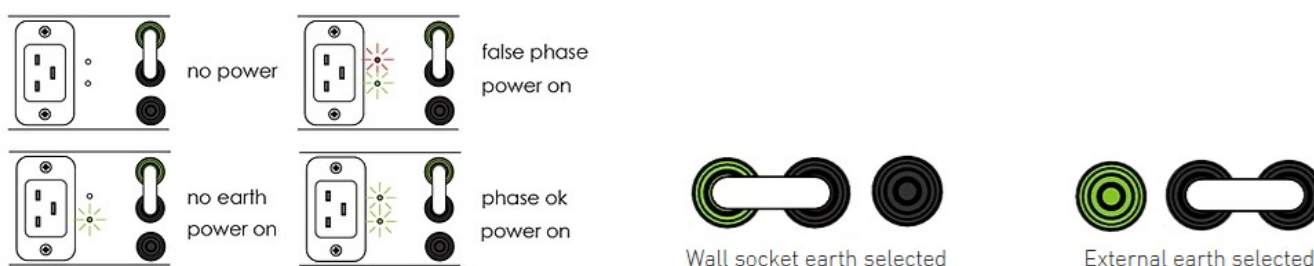
Znawcom sprzętu stereo akronim "EAT" kojarzy się dość jednoznacznie - chodzi o European Audio Team, czyli powiązaną z Pro-Jectem firmą specjalizującą się w wytwarzaniu pięknych gramofonów, komponentów elektronicznych, wkładek i akcesoriów. Wszystkie jej produkty są nietuzinkowe i dopracowane w najmniejszych szczegółach, ale nie ma się czemu dziwić, ponieważ szefową całego przedsięwzięcia jest żona Heinza Lichteneggera, Jozefina, a ona lubi wszystko, co ciekawe, piękne i niepowtarzalne. Okazuje się jednak, że w branży audio funkcjonuje też drugi EAT - Essential Audio Tools. Ten nie ma nic wspólnego z gramofonami, a jego domeną są akcesoria zasilające - listwy, kondycjonery, kable i różnego rodzaju filtry, których zadaniem jest ulepszenie prądu, jakim audiofile karmią swoje cenne klocki. Nic nowego - pomyślicie. Mało to widzieliśmy drogich, zaawansowanych rozgałęźniaczy, grubych przewodów zasilających i dziwnych wynalazków w stylu regeneratorów prądu odbudowujących "idealną sinusoidę"? Sęk w tym, że produkty Essential Audio Tools są bardzo, ale to bardzo pomysłowe, a ich ceny nie wywołują salwy śmiechu. Kiedy zobaczyłem je po raz pierwszy, zacząłem się zastanawiać, dlaczego nikt nie wpadł na to wcześniej. A może to tylko chwilowy zachwyt? Może to tylko kolejne audiofilskie gadżety, które fajnie wyglądają, ale nie poprawiają niczego poza samopoczuciem właściciela?

Choć akcesoria Essential Audio Tools dopiero zyskują popularność na polskim rynku, myliłby się ten, kto pomyśli, że jest to młodziutka firma stawiająca na tym polu swoje pierwsze kroki. Jej korzenie sięgają 1928 roku. Przedsiębiorstwo, którego spadkobiercą jest EAT, nazywało się wówczas H. Stoet's Radio i zajmowało się szeroko rozumianą techniką radiową i telefoniczną, w tym dystrybucją anten, transformatorów przemysłowych, wysokiej jakości cewek i zasilaczy. Znacznie później wnuk pana Stoeta otworzył w Hadze sklep ze wzmacniaczami lampowymi i głośnikami. Wraz z rozwojem wzmacniaczy pojawiła się świadomość, że czynniki zewnętrzne częściowo decydują o jakości odtwarzania muzyki przez system stereo. Piecyki Stoeta były zatem wyposażone w transformatory, które działały również jako filtry sieciowe. Nie było to jednak rozwiązanie, z którego mogli skorzystać wszyscy melomani. Nie każdy miał przecież wzmacniacz, którego konstruktorzy brali takie niuanse pod uwagę. Holendrzy zauważyli, że sytuacja wygląda szczególnie niekorzystnie, kiedy typowy sprzęt zostanie podłączony do gniazdka w ścianie, a płątana kabli - zasilających, głośnikowych i sygnałowych - zacznie wzajemnie na siebie oddziaływać, zbierać zakłócenia i cały "brud", począwszy od szumu i pól elektromagnetycznych generowanych przez sam sprzęt, a na falach radiowych skończywszy. Wąskim gardłem okazało się być zasilanie, dlatego skupiono się na tym zagadnieniu i opracowano zewnętrzne filtry, które podobno działały nawet lepiej niż specjalnie zaprojektowany transformator.

Prawie sto lat później Essential Audio Tools jest marką działającą pod skrzydłami firmy Square Audio, której siedziba mieści się w dzielnicy przemysłowej miasteczka Rijswijk, niedaleko holenderskiego wybrzeża i Hagi - rodzinnego miasta jej założycieli, Leona Spanjersberga i Toma Feenstry. Co istotne, w Holandii odbywa się nie tylko projektowanie, ale także wytwarzanie i montaż wszystkich urządzeń i akcesoriów dostępnych w ofercie EAT-a. Cały proces zaczyna się od pomysłu, który jest rozwijany w prototyp, słuchany, mierzony i dostrajany, a na końcu

wdrażany do seryjnej produkcji. Poszczególne komponenty, takie jak kable i złącza, są kupowane od zewnętrznych poddostawców, podczas gdy inne części, takie jak obudowy i złącza, są wykonane na miejscu z materiałów takich jak Delrin i POM-C (wysokiej jakości tworzywa sztuczne, które można obrabiać na maszynach CNC i tokarkach, osiągając dokładność dochodzącą do 0,001 mm). Holendrzy dużą wagę przywiązują też do kwestii ekologicznych. Odpady POM-C powstałe w procesie obróbki są poddawane recyklingowi, podobnie jak metale, płyny chłodzące, materiały izolacyjne i opakowania, tak aby odpady stanowiły mniej niż 3% materiałów, które trafiają do firmy. Square Audio wykorzystuje do pracy tylko zieloną energię, pracując tak efektywnie, jak to możliwe.

W porównaniu z tym, co oferuje większość specjalistów od audiofilskich akcesoriów zasilających, oferta Essential Audio Tools to kosmos - na szczęście w pozytywnym znaczeniu. Spodziewacie się, że co druga pozycja w cenniku będzie czymś działającym na zasadzie czystej magii albo efektownym urządzeniem, którego cena zwala z nóg? To nie ten adres. Tutaj mamy raptem sześć czy siedem rozgałęziaczy, sześć przewodów sieciowych i trzy akcesoria w formie wtyczki. Niedawno wprowadzone zostało kolejne urządzenie - DC Blocker. Razem mamy więc kilkanaście produktów. Niezwykle ciekawą propozycją jest najmniejsza listwa Mains Multiplier Myni, która zamiast "normalnych" gniazd ma złącza IEC C13/C14, dzięki czemu zajmuje mniej miejsca. W komplecie dostajemy trzy kable, ale możemy dokupić więcej. Zamiast rozgałęziacza możemy też wybrać "filtrujący kabel" Current Spyder L, który może zasilić trzy urządzenia. Pomysłowość bierze górę nad świecidełkami. Jak powiedział dystrybutor, EAT to firma inżynierska, a więc niewiele jest tu marketingu w takim klasycznym znaczeniu, a w samych produktach nie ma złotych kolców, wysadzanych diamentami bezpieczników ani magicznych kulek działających w oparciu o filozofię tybetańskich mnichów. Choć mówimy o akcesoriach zasilających, które same w sobie w niektórych kręgach pozostają kontrowersyjne, Holendrzy starają się trzymać od "audiovoodoo" tak daleko, jak to możliwe. Ceny też są dość rozsądne. Przykładowo, za listwę Mains Multiplier 5 zapłacimy 1920 zł. Za tyle samo możemy mieć listwę Mains Multiplier Myni z trzema kablami. 1,5-metrowy kabel Current Conductor L kosztuje 640 zł, a "pajaka" dostaniemy już za 1060 zł. Aby sprawdzić, co to warte, postanowiłem przetestować listwę ze szczytu cennika - Mains Multiplier 6+. Droższa od niej jest już tylko spłaszczona "ósemka z plusem". Do kompletu dobrałem kable Current Conductor L, wspomniany wyżej "rozdzielacz" Current Spyder L i filtr Noise Eater.



Wygląd i funkcjonalność

Rozgałęziacze i kable Essential Audio Tools pakowane są w bardzo proste, białe kartony ozdobione jedynie niezbędnymi opisami i grafikami ukazującymi ich zawartość. W niczym nie przypomina to oprawy hi-endowych akcesoriów audio, a gdy rozłożyłem opisywany zestaw na stole, wyglądało to, jakbym przymierzał się do wykonania jakiegoś rodzaju instalacji elektrycznej. Gdyby obok znalazły się drabina, wiertarka, śrubokręt i napoczęty kurczak w pięciu smakach, poczułbym się jak podczas remontu lub przeprowadzki. To, że płacimy za sprzęt, a nie luksusowe opakowanie czy dorabianą na siłę filozofię, widać również po otwarciu pudełek. W każdym z nich znajdziemy małą kartkę z krótkim, lecz treściwym opisem danego modelu. Funkcja, podstawowe dane techniczne, informacja o przekrojach, ekranowaniu, prawidłowym podłączeniu czy oznaczeniach polaryzacji - konkretnie i na temat. Nie ma listu z gratulacjami i autografem założyciela firmy, certyfikatu autentyczności ani najmniejszej wzmianki o tym, jakie zmiany w jakości i charakterze brzmienia powinniśmy uzyskać po zastosowaniu tego sprzętu.

REPORTAŻ: [Hi-endowy system Soul Note'a w odnowionym Audiopunkcie](#)

Nieco ładniej prezentują się opakowania filtrów wtyczkowych. To plastikowe wytłoczki z ozdobnym, papierowym wsadem, ale przynajmniej otwierane po ludzku, a nie zgrzewane po obwodzie. Niezbyt ekologiczne rozwiązanie, ale w przeciwieństwie do listwy i kabli takie gadżety będą

wyglądać godnie na sklepowej półce. Pulse Protector i Sound Saver to narzędzia, których zadaniem nie jest poprawa brzmienia sprzętu podłączonego do sąsiednich gniazdek. Pierwszy chroni elektronikę przed przepięciami, zmieniając "strzały" powyżej 250 V w ciepło. Firma poleca stosowanie tego urządzenia, gdy w sąsiedztwie lub wręcz w domu mamy jakieś urządzenia, których praca powoduje problemy i wpływa na działanie naszego systemu hi-fi. Co ciekawe, Pulse Protector powinien zostać wpięty do gniazdka jak najbliższej problematycznego sprzętu. Sound Saver to w zasadzie próżnik, który pozwala sprawdzić polaryzację i stan uziemienia. Sam w sobie nie poprawia brzmienia, ale jeśli zastosujemy się do jego wskazań, powinniśmy usłyszeć różnicę. Zdaniem EAT-a największe różnice dotyczą wydajności przestrzennej i rozdzielczości. O wiele ciekawszy, znacznie większy, ale i zauważalnie droższy jest Noise Eater. Zgodnie z nazwą, ma on pożerać zakłócenia, poprawiając stereofonię i zwiększając ilość detali przy cichym odsłuchu. Nieco dokładniejszy opis jego działania znajdziemy na odwrocie, jednak nie są to typowe dla niektórych producentów audiofilijskich akcesoriów opowieści dziwnej treści.

Krótko mówiąc, nawet filtry wtyczkowe, które pierwotnie wziąłem za sprzęt z kategorii audiovoodoo, działają na dość prostych zasadach, mają jedną funkcję, a dodatkowo nikt nie obiecuje nam, że po ich użyciu nasz system zacznie grać tak, że olaboga, kłękajcie narody i niech ktoś zadzwoni po lekarza, bo stary zwariował. Nie. Pulse Protector, Sound Saver i Noise Eater to lekarstwa na konkretne dolegliwości. Mnie zainteresował na przykład tylko ten ostatni, ponieważ instalacja elektryczna w moim domu jest stosunkowo nowa i zadbane, nie mam starej lodówki ani innego urządzenia, które mogłoby być źródłem przepięć, natomiast całej tej elektroniki - od ładowarek przez budziki, bezprzewodowe dzwonki, inteligentne lampki czy nawilżacze powietrza aż po telewizor, pralkę, zmywarkę i masę różnych urządzeń audio - jest tyle, że czasami czuję się, jakbym mieszkał w supermarkecie, na dziale RTV/AGD. To musi mieć wpływ na czystość prądu, którym karmione są komponenty hi-fi, a tym właśnie ma się zajmować Noise Eater.

Głównym bohaterem testu jest listwa Mains Multiplier 6+, więc zaczniemy właśnie od niej. Dystrybutor dostarczył mi kilka różnych modeli, jednak mój wybór padł na "szóstkę z plusem", ponieważ wyposażono ją w 16-amperowe gniazda wejściowe typu C20. Jeśli się nad tym zastanowić, ma to sens, szczególnie gdy mamy do zasilenia rozbudowany system, w którego skład wchodzi urządzenia o dużym zapotrzebowaniu na prąd. W różnego rodzaju listwach wielokrotnie widywałem grube przewody, a nawet magistrale w postaci dużych, miedzianych szyn, ale co z tego, jeśli na wejściu mamy gniazdo C14 lub C16, które może obsłużyć prąd znamionowy do 10 A. W tym miejscu tworzy się więc wąskie gardło. Czy to naprawdę istotne? Ostatecznie sprzęt stereo to nie to samo, co piła warsztatowa lub spawarka. Komu jednak nie zdarzyło się "wysadzić korków" podczas włączania naprawdę mocnego wzmacniacza, niech pierwszy rzuci kamień. Podczas normalnej pracy ze średnim poziomem głośności audiofilska aparatura nie pobiera może tyle energii, co zajmująca całą piwnicę instalacja do kopania kryptowalut, ale liczy się prąd chwilowy - krótkie piki, co doskonale widać w piecykach wyposażonych we wskaźniki wychyłowe. Aby sprzęt mógł oddać pełną dynamikę nagrania, nie można podcinać mu skrzydeł już na etapie gniazda w listwie, przez które siłą rzeczy musi przepłynąć prąd trafiający do wszystkich zasilanych klocków.

Dlaczego więc producenci akcesoriów zasilających niechętnie sięgają po takie rozwiązania? Wy tłumaczył mi to konstruktor takowych rozgałęziaczy, który niedawno przestał montować w nich tego typu gniazda. Krótko mówiąc, problemem są oczekiwania i przyzwyczajenia klientów. 16-amperowe gniazda i wtyczki mają zupełnie inny kształt niż 10-amperowe. Decydując się na listwę z takim wejściem, trzeba też zaopatrzyć się w dopasowany do niej przewód. Problemem nie jest jednak kolejny wydatek, bo tak czy inaczej jakiś kabel między gniazdkiem w ścianie z rozgałęziaczem biec musi (bezprzewodowego prądu w domach jeszcze się nie używa, choć niektórzy wielcy wynalazcy twierdzili, że jest to możliwe). Producentowi jest w zasadzie wszystko jedno, czy zakończy taki przewód wtykiem C13, czy C19, szczególnie jeśli mówimy o kablach z wysokiej półki. Audiofile mają jednak skłonności do kombinowania i nawet gdy sprzęt gra świetnie, prędzej czy później wpadną na pomysł, aby zamienić dwa kable miejscami i sprawdzić, co się stanie. Wielu z nich zdążyło też zbierać mniejszą lub większą kolekcję kabli, które albo są używane sporadycznie, albo leżą w szufladzie na wszelki wypadek. No, wiecie - każdy z nich może się przydać po kolejnej zmianie kolumn, przetwornika albo wkładki gramofonowej. Kupując nową, lepszą listwę, niektórzy mają już niezbędne okablowanie i zastanawiają się tylko, czy lepiej będzie między ścianą a listwą dać Hiji, do wzmacniacza Acoustic Zena, a do streamera Cardasa, czy może optymalna będzie jakaś inna kombinacja. Sieciówka z 16-amperowym wtykiem, choć z technicznego punktu widzenia powinna dać lepsze rezultaty, jest w takiej sytuacji stałym elementem układanki. Raz, że go nie ruszymy, a dwa, że nie wykorzystamy w jego miejscu żadnego innego kabla z "normalną" wtyczką. Wiem, że to pokrętne tłumaczenie, ale nie ja to wymyśliłem. Podobno wiele osób takich kabli nie chce, bo ogranicza im to pole manewru i odcina ich od zabawy, która może trwać tygodniami (jak dziś wróć z pracy, to zmienię sobie kablek i przelucham całą playlistę od nowa). Może jednak znajdują się też audiofile, do których fizyka przemawia bardziej i którzy nie widzą problemu w tym, że listwę i podłączony do niej kabel trzeba będzie traktować jako komplet? Jeśli tak, to Mains Multiplier 6+ wydaje się być ciekawą propozycją. Przy okazji jest to jeden z najtańszych rozgałęziaczy z tego typu gniazdem, jakie można znaleźć na rynku.

Opisywana listwa istotnie wyróżnia się na tle konkurencji. Zaskakuje już obudowa, która została wykonana z POM-C, czyli tworzywa sztucznego, które jest świetnym izolatorem, a oprócz tego skutecznie tłumi drgania. Niewątpliwą zaletą tego materiału jest też łatwość obróbki. Na szczęście Holendrzy nie szaleli, więc urządzenie nie ma kształtu piramidy, bałwanka ani ośmiornicy. W jednym z testów listwy Mains Multiplier Myni przeczytałem, że jej obudowa została wykonana z anodowanego na czarno aluminium. Zdziwiłem się, ponieważ producent ani trochę nie kryje się z tym, jakiego materiału używa. Wystarczy wziąć ten rozgałęziacz do ręki, popukać palcem w obudowę i wszystko jest jasne. Z drugiej strony korpus został wyfrezowany w taki sposób i z taką dokładnością, że na zdjęciach faktycznie wygląda, jakby był metalowy.

Listwa stoi na czterech gumowych nóżkach, które znakomicie trzymają się podłoża. Nic nie powinno nam się przesuwac nawet podczas podłączania grubych przewodów. Konstruktorzy niestety nie przewidzieli możliwości przykręcenia urządzenia do ściany ani wkręcenia w podstawę jakichś kołców lub dodatkowych stabilizatorów. Sześć gniazd Schuko pozwala na obrócenie wtyczki o sto osiemdziesiąt stopni, a oznaczenie prawidłowej polaryzacji nie pozostawia żadnych wątpliwości. Czerwona kropka na gnieździe, czerwony pasek na kablu i jesteśmy w domu. Wszystkie gniazda objęte są zabezpieczeniem przeciwprzepięciowym Pulse Protector. Jeśli zaś chodzi o filtrację, wprowadzono wyraźny podział obowiązków. Cztery pierwsze gniazda są niefiltrowane, więc poleca się podłączać do nich urządzenia o większym apetycie na prąd, takie jak wzmacniacze czy kolumny aktywne. Dwa ostatnie są natomiast filtrowane pod kątem zanieczyszczeń w trybie wspólnym i różnicowym, co może mieć znaczenie w przypadku sprzętu cyfrowego, takiego jak odtwarzacze płyt kompaktowych, streamery czy przetworniki cyfrowo-analogowe.

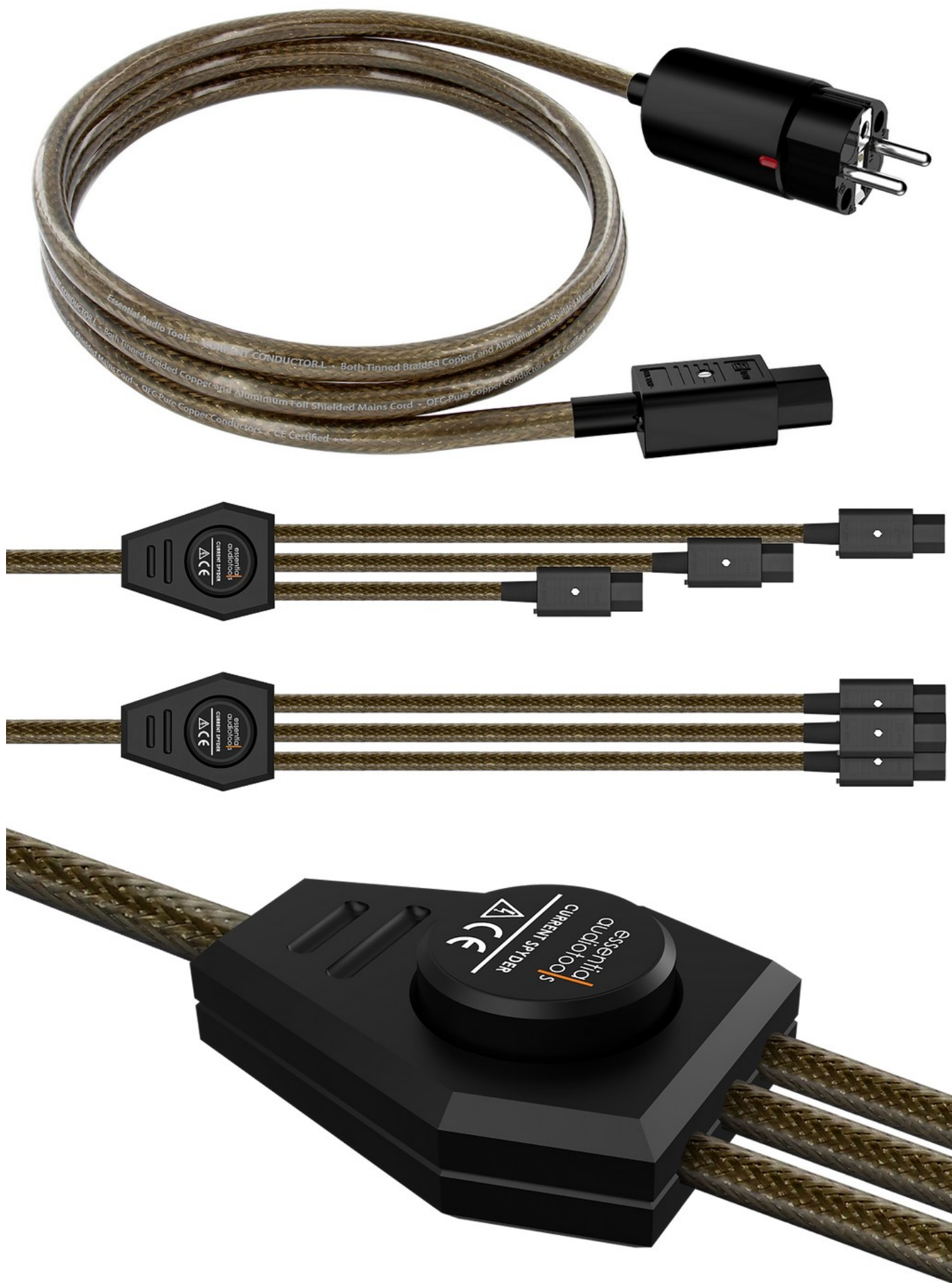
Na tym pomysłowość niderlandzkich inżynierów się jednak nie kończy. Opisywana listwa została wyposażona w kolorowe diody, z których jedna informuje o prawidłowej polaryzacji kabla wchodzącego do listwy, a druga pokazuje stan uziemienia. Diody są dość małe, więc podczas pracy emitują tylko delikatne, zielone światło. Drugim ciekawym rozwiązaniem są zworki, dzięki którym możemy zarządzać uziemieniem. Jeżeli nasza instalacja elektryczna jest wykonana lege artis, będziemy musieli połączyć zielone gniazdo z czarnym, znajdującym się tuż obok. Jeżeli natomiast mamy jakieś wątpliwości albo inny patent w stylu kondycjonera uziemiającego lub podłączania trzeciego bolca do grzejnika (obecnie chyba już mało kto stosuje takie metody), powinniśmy połączyć zworką dwie czarne dziurki. Zworka jest całkowicie sztywna i wchodzi w gniazda jak w masło. Tak naprawdę jedynym elementem, którego w opisywanym modelu brakuje, jest DC Blocker. EAT wprowadził go jako osobny model, co niesie za sobą plusy i minusy. Minus jest taki, że jest to urządzenie identyczne jak listwa, ale wyposażone tylko w dwa gniazda - wejściowe i wyjściowe. To pierwsze to standardowe złącze IEC C14, więc gdybyśmy chcieli wykorzystać DC Blocker w połączeniu z opisywaną listwą, cała idea użycia specjalnego, 16-amperowego gniazda zaczyna się walić. Plus jest natomiast taki, że opis tego urządzenia, a w szczególności ilustracje pokazujące jego wnętrze, wyraźnie dają do zrozumienia, że Holendrzy się postarali. To jest prawdziwy DC Blocker, a nie jakieś pitu pitu. Mimo to fajnie by było, gdyby Mains Multiplier 6+ miał już takie cudo w środku.

Sześć gniazd Schuko pozwala na obrócenie wtyczki o sto osiemdziesiąt stopni, a oznaczenie prawidłowej polaryzacji nie pozostawia żadnych wątpliwości. Czerwona kropka na gnieździe, czerwony pasek na kablu i jesteśmy w domu. Wszystkie gniazda objęte są zabezpieczeniem przeciwprzepięciowym Pulse Protector. Jeśli zaś chodzi o filtrację, wprowadzono wyraźny podział obowiązków. Cztery pierwsze gniazda są niefiltrowane, a dwa ostatnie filtrowane pod kątem zanieczyszczeń w trybie wspólnym i różnicowym.

Jeśli chodzi o przewody, widać tu tę samą filozofię projektową. Grube oploty i wielkie, błyszczące wtyki? A gdzie tam! Current Conductor L jest niewiele grubszy niż typowy kabel od żelazka. Wtyki są porządne, ale nie mają absolutnie żadnych bajerów. A teraz pytanie - jak myślicie, co zdaniem Holendrów jest w takich kablach najważniejsze? Czystość przewodników? Geometria? Rodowane styki? Nie. Ich zdaniem kluczowe jest skuteczne ekranowanie. "Niezauważalnie znajdujemy się w bardzo zanieczyszczonym środowisku. Wszędzie wokół nas pola powstają z prądów przepływających przez przewodniki, sygnałów ze stacji radiowych, telefonów komórkowych, Wi-Fi i innych sieci komunikacyjnych. Każde urządzenie wykorzystujące energię powoduje fluktuacje w sieci w postaci szczytów lub przepięć, lub powoduje zmiany w polach elektromagnetycznych w powietrzu. Efekty występują wokół samego urządzenia i na jego zasilaniu sieciowym, ale nawet z dala od urządzenia pola są nadal mierzalne. Można to zmierzyć tylko za pomocą odpowiedniego sprzętu, a nie za pomocą naszych uszu. Powszechnie uważa się, że ekranowane przewody zasilające lepiej chronią podłączone urządzenia przed wpływami z zewnątrz, co jest prawdą. Znacznie ważniejsze jest to, że pole wytwarzane przez zmienny prąd wewnątrz samego kabla zasilającego nie dociera do interkonektów i kabli głośnikowych. Interkonekty transportują małe sygnały do urządzeń audio o wysokiej rezystancji wejściowej. Ta wysoka rezystancja wejściowa sprawia, że sprzęt jest niezwykle wrażliwy na zakłócenia. Wiele kabli zasilających do celów audio wygląda pięknie, tak jak

nasz. Ale wygląd to nie wszystko! Przewody Current Conductor są podwójnie ekranowane. Zewnętrzny ekran nie jest oplotem stalowym (ekran stalowy nie działa jako ekran, ale ma na celu ochronę kabla przed siłą fizyczną). Zamiast tego kable Current Conductor mają pleciony ekran miedziany o wysokiej gęstości z warstwą cyny, która zapobiega utlenianiu. Pod ekranem z ocynowanej miedzi znajduje się w 100% zamknięta folia aluminiowa tłumiąca wysokie częstotliwości. W przeciwieństwie do folii syntetycznej, to rozwiązanie działa! Skrętki OFC (Oxygen Free Copper) są odpowiednie do przewodzenia dużych prądów bez strat rezystancyjnych (w postaci ciepła). Przewód uziemiający jest podłączony po obu stronach, ekran jest podłączony tylko po stronie zasilania, tak jak powinien. Złącza zapewniają wysoki docisk i doskonałą powierzchnię styku, co przekłada się na optymalną przewodność." - to niemal cały opis producenta. Czyż nie jest to głos rozsądku? Ani słowa na temat brzmienia. Zero opowieści o tym, że po pięciu latach odsłuchów udało się odkryć taką kombinację powłok galwanicznych na stykach, dzięki której dźwięk jest bardziej przejrzysty i dynamiczny, a tło staje się czarne jak smoła. Zadanie tych kabli jest proste - mają przewodzić prąd bez strat energii i nie są zakłóceniami tam, gdzie zwykle biegną również inne przewody, takie jak interkonekty i kable głośnikowe. Coś pięknego. Pozostaje jednak jedno pytanie, do którego wróć na końcu. Najpierw odsłuch.





Brzmienie

Wysokiej klasy akcesoria zasilające niezmiennie przyciągają uwagę nie tylko audiofilów, ale także postronnych obserwatorów. Wystarczy wstawić zdjęcie takiego rozgałęziacza do sieci, a pod spodem zaraz pojawia się lawina komentarzy wyglądających tak, jakby były hurtowo przeklejane ze wszystkich poprzednich dyskusji. Niektórzy twierdzą, że sprawa jest prosta - każdy musi posłuchać i zdecydować, czy taki sprzęt

coś wnosi, czy może jest mu zupełnie niepotrzebny. To prawda, jednak wielu "myślicieli" takie tłumaczenie nie zadowala. No bo jakim cudem taka listwa i kilka grubszych kabli mogłyby coś poprawić? Zregenerują prąd? Odbudują sinusoidę? Oczywiście, że nie. Pozostaje jednak wiele innych kwestii, takich jak filtracja i to, czy używane przez nas przewody i rozgałęziacze przesyłają prąd bez strat, czy stanowią w całym tym łańcuchu "wąskie gardło".

Dlaczego to ważne? Można to wytłumaczyć w bardzo prosty sposób. W systemie stereo mamy zwykle co najmniej dwa kluczowe urządzenia - źródło i wzmacniacz. Zadaniem pierwszego jest stworzenie sygnału elektrycznego na podstawie jakiegoś rodzaju danych (plików, płyt, kaset i tak dalej). Wzmacniacz używa tego sygnału jako wzorca do wytworzenia jego mocniejszej kopii - w tej postaci sygnał trafia do głośników. Aby każde z tych urządzeń mogło wykonać swoją robotę, potrzebują budulca - prądu. To z niego odtwarzacz "lepi" sygnał. To z niego powstaje wzmocniona kopia, która wprawia w ruch cewki. A jeśli prąd jest gówniany, nie ma się co dziwić, że dźwięk płynący z kolumn nie pachnie fiołkami. Pozostaje pytanie, co my, maluczcy, przeciętni odbiorcy energii elektrycznej, możemy z tym zrobić? Transformatora na osiedlu raczej nie wymienimy. Nie pojedziemy też do elektrowni i nie będziemy stać przy turbinach, nadzorując ich pracę. Mamy jednak wpływ na to, co znajduje się po naszej stronie, a praktyka pokazuje, że im bliżej zasilanego sprzętu, tym skuteczniejsze są nasze działania. Miłośnicy kawy także nie mają wpływu na czystość wody w kranie. Nie organizują protestów pod zakładami wodociągowymi. Kupują filtry. A wiecie, ile potrafią kosztować te naprawdę dobre? O, panie! I po co to komu? Przecież wystarczy zagotować wodę w czajniku. Podstawy fizyki i biologii się kłaniają. Trzeba było uważać w szkole... A jednak wiele osób uważa, że to nie to samo, bo z gównianej wody nie będzie pysznej kawy.

PORADNIK: Wyrzeczanie sprzętu audio - fakty i mity

Do oceny akcesoriów zasilających stosuję własną skalę, dzieląc je na trzy grupy. W pierwszej łądzą te, które chronią sprzęt, ale mają negatywny wpływ na brzmienie. Druga zawiera te, które wykonują swoją robotę i nie psują dźwięku (to już duży postęp). Do trzeciej grupy zaliczam te, które potrafią nawet co nieco poprawić. Nie ma co oczekiwać cudów, bo wbrew pozorom podłączenie sprzętu bezpośrednio do gniazdka w ścianie jest opcją trudną do pobicia. Jeżeli podłączam sprzęt w ten sposób, a następnie między nim a gniazdkiem pojawia się "magiczna skrzynka", która robi z dźwiękiem coś dobrego, nawet jeśli skala zmian jest minimalna, uważam to za wielki sukces. Sam dość długo inwestuję w rozgałęziacze i kable sieciowe, a dopiero niedawno w moim systemie pojawiła się listwa, którą bez dwóch zdań mogę zaliczyć do trzeciej grupy. Wcześniej wystarczało mi to, że akcesoria zasilające niczego nie psują i nie sprawiają, że dźwięk jest przytłumiony, posklejany, szary i pozbawiony dynamiki. Wskoczyć na wyższy poziom mogłem już wcześniej, ale nie chciałem, aby zmiany podążały w jednym kierunku. Szukałem czegoś uniwersalnego i w końcu znalazłem. Minus? Cena. Listwa z dedykowanym kablem kosztuje 16000 zł. Poniekąd z tego powodu długo ociągałem się z testem akcesoriów EAT-a. Myślałem, że po takim porównaniu nie będzie co zbierać. Obawiałem się, że przeskoczę nie do drugiej, ale do pierwszej grupy. Ku mojemu zaskoczeniu różnica nie była tak duża. Fakt, nie był już ten dźwięk, do którego się przyzwyczaiłem, ale czy była to zmiana warta około dwanaście tysięcy złotych? Hmm, tego bym nie powiedział. Po wielu porównaniach doszedłem do wniosku, że Mains Multiplier 6+ balansuje na granicy drugiej i trzeciej grupy. Gdybym miał wybierać, wrzuciłbym go do drugiej, choć w niektórych aspektach prezentacji (przejrzystość, gładkość, barwa) holenderska listwa wygrywała z gniazdkiem w ścianie. Minimalnie, ale jednak.

Podobnie jak listwa, której używam prywatnie, Mains Multiplier 6+ nie stawia na poprawę jednego lub kilku wybranych obszarów. Nie jest to rozgałęziacz, który poświęci wszystko inne, aby uczynić dźwięk bardziej dynamicznym i zdecydowanym albo poszerzyć scenę stereofoniczną. Tu liczy się całość, dzięki czemu instalacja listwy niczego nam nie rozwali, nie zburzy układanki, którą budowaliśmy krok po kroku. Pod wieloma względami działanie tej listwy mogę porównać do tego, co robi większość kabli Tellurium Q. W pierwszej chwili nie słyhać żadnej rewolucji. Ot, system gra tak, jak grał zawsze. Dopiero po pewnym czasie dociera do nas, że coś się zmieniło. Jest zarówno trochę czystziej, jak i przyjemniej. Mains Multiplier 6+ nie ociepla ani nie zagęszcza brzmienia, a już na pewno nie robi tego w ordynarny sposób, a jednak w moich notatkach często pojawiały się słowa krążące wokół jednego tematu - równowaga, spójność, gładkość, płynność, muzykalność. Nie brakuje przy tym ani dynamiki, ani rozdzielczości. Muzyka nie jest przykrywana wełnianym kocem ani nawet jedwabną zasłonką. Mimo to wprowadzany lub podbijany jest jakiś element kultury, porządku i harmonii. Zupełnie jakby muzyka przeszła jakąś kurację ulepszającą - czyszczenie, polerowanie i układanie każdego drobiazgu w bardziej zorganizowany sposób. To taki audiofilski detailing. Pozornie nic się nie zmienia. To wciąż ten sam sprzęt i ta sama muzyka, jednak kiedy każdy jej składnik zostanie tak oczyszczony i wypielegnowany, od razu robi się przyjemniej. Kolejnym krokiem w tym kierunku jest dodanie Noise Eatera. Z początku byłem co do niego nastawiony sceptycznie, ale ponieważ często słucham muzyki cicho, podczas pracy, opis producenta wydał mi się zachęcający. I nie żałuję, że spróbowałem. Rewolucji oczywiście nie było. Dźwięk nie zmienił się bardziej niż po wymianie kabli głośnikowych, wzmacniacza lub kolumn, ale coś drgnęło. Być może wiele osób by tego nie zauważyło, jednak kiedy zna się swój system od podszewki, kiedy używało się go setki czy tysiące godzin, drobne zmiany nabierają znaczenia. Wiemy, że kolejne dni, tygodnie i miesiące będą dla nas odrobinę przyjemniejsze. Mogę więc potwierdzić, że Noise Eater robi dokładnie to, co sugeruje jego nazwa. Zastanawiam się, czy go sobie nie zostawić, bo choć jego działanie jest subtelne, to odbieram je jednoznacznie pozytywnie.

W pierwszej chwili nie słyhać żadnej rewolucji. Ot, system gra tak, jak grał zawsze. Dopiero po pewnym czasie dociera do nas, że coś się zmieniło. Jest zarówno trochę czystziej, jak i przyjemniej. Mains Multiplier 6+ nie ociepla ani nie zagęszcza brzmienia, a już na pewno nie robi tego w ordynarny sposób, a jednak w moich notatkach często pojawiały się słowa krążące wokół jednego tematu - równowaga, spójność, gładkość, płynność, muzykalność.

To samo mogę powiedzieć o wszystkich dostarczonych wraz z listwą kablach. Spełniają swoje zadanie bez wywracania systemu do góry nogami. Są lepsze niż standardowa, "komputerowa" sieciówka, ale ponieważ nie mają jakiegoś jednego, jasno określonego priorytetu, odsłuch nie jest doświadczeniem, który zmieni postrzeganie świata przez niedowiarków. Działanie tych przewodów rozkłada się po równo na wszystkie aspekty prezentacji, w związku z czym zmiany mają ograniczony zasięg. W niektórych obszarach mogą być wręcz marginalne, na granicy percepcji, choć gdy między listwą a streamerem Auralic Vega G1 zastąpiłem Current Conductora L tańszym, ale wciąż całkiem porządnym przewodem Melodika MDP, różnica była. Minimalna, ale słyszalna. Postanowiłem więc wykonać odwrotny eksperyment i uzupełniłem Mains Multipliera 6+ znacznie droższymi sieciówkami Enera z serii Transcenda. Wniosek? Ta listwa zasługuje na lepsze przewody. Może nie takie, z których każdy jest od niej droższy, ale jeżeli ktoś czuje taką potrzebę, może podbić stawkę i nie będzie to wyrzucanie pieniędzy w błoto (jeśli dysponuje się systemem na odpowiednio wysokim poziomie). Opisywany komplet jest więc synergiczny pod kątem brzmieniowym, ale coś mi podpowiada, że jeśli gniazdo C19 nie jest nam potrzebne, bo nie mamy ani wyjątkowo rozbudowanej wieży, ani wzmacniacza pożerającego prąd jak mój kot serowe chrupki, to równie

dobrze można zaoszczędzić, wybierając na przykład model Mains Multiplier 5. Wtedy temat zasilania mamy ogarnięty za 3000-4000 zł (listwa plus trzy kable). W kwestii dźwięku cudów może nie będzie, ale taki zestaw powinien wykonać swoją robotę, nie dławiąc podłączonej do niego elektroniki. Różnica między Mains Multiplierem 5 a "szóstką z plusem" to ponad 2500 zł. Poza innym gniazdem wejściowym, diodami pokazującymi polaryzację i stan uziemienia oraz zworką, której po zamontowaniu we właściwej pozycji pewnie i tak nigdy nie będziemy ruszać, nie widzę uzasadnienia dla tak dużej dopłaty. W większości systemów lepiej będzie dołożyć tę kwotę do interkonektu albo kabli głośnikowych. Tym niemniej warto było wziąć holenderskie akcesoria do testu, ponieważ są dobrze zaprojektowane, pięknie wykonane, nie zalatują czarami i debilnymi opowieściami o tym, jak to styki w gniazdach rozgałęziacza wchodzi w elektromagnetyczny rezonans z księżycami Jowisza, a do tego nie kosztują majątku.



Budowa i parametry

Essential Audio Tools Mains Multiplier 6+ to listwa zasilająca wyposażona w wysokoprądowe gniazdo wejściowe IEC C19, sześć gniazd wyjściowych Schuko i układ zabezpieczający Pulse Protector, przeciwdziałający szybkim zmianom napięcia (pikom) oraz zmianom pulsacyjnym. Jak tłumaczy firma, gniazda wyjściowe zostały wybrane ze względu na wysoki nacisk styku, który przekłada się na niską rezystancję, niezbędną do rozprowadzania mocy. Urządzenie ma dwie grupy wyjść. Cztery są niefiltrowane (prąd przechodzi tylko przez Pulse Protector) i do nich producent zaleca podłączać urządzenia o większym poborze energii, takie jak wzmacniacze czy subwoofery. Dwa ostatnie gniazda objęte są dwoma filtrami - wspólnym (Common Mode) i różnicowym (Differential Mode). Grupa ta przeznaczona dla urządzeń takich jak przedwzmacniacze, procesory, odtwarzacze i mniejsze wzmacniacze. Urządzenie wyposażone jest w diody informujące użytkownika o stanie sieci - polaryzacji i uziemieniu. Ciekawym rozwiązaniem jest mostek uziemienia (Ground Bridge), dzięki któremu może ono być "spięte" z bolcem kabla dostarczającego prąd do listwy lub rozłączone (wtedy uziemienie możemy zrealizować "zewnętrznie").

Obudowa listwy została wykonana na maszynach CNC z materiału o nazwie POM-C - wysokiej jakości tworzywa sztucznego, które łączy doskonałą izolację elektryczną z właściwościami antywibracyjnymi. W przeciwieństwie do rozgałęziaczy, które są zaklejane lub zabezpieczane przed otwarciem w inny sposób, Mains Multiplier 6+ daje się łatwo rozkręcić na dwie części - dolną i górną. Oprócz wewnętrznej strony gniazd, przewodów i kilku rezystorów niewiele tu jednak zobaczymy, ponieważ cała komora z filtrami została wypełniona niebieską żywicą. Okablowanie wewnętrzne poprowadzono w gwiazdę. Producent twierdzi, że dzięki temu każde wyjście może zapewnić maksymalną wydajność.

Przewody zasilające Current Conductor L i Current Spyder L wykorzystują takie same przewodniki w formie plecionki z miedzi beztlenowej (OFC). Holendrzy informują, że znakomicie nadają się one do przewodzenia dużych prądów bez strat rezystancyjnych. Każdy kabel z serii Current Conductor jest podwójnie ekranowany. Ekran widoczny przez zewnętrzny płaszcz składa się z plecionej miedzi OFC z cienką warstwą cyny zapobiegającą utlenianiu. Pod spodem znajduje się folia aluminiowa zapobiegająca przedostawaniu się do kabla zakłóceń o wysokiej częstotliwości. Po stronie wtyczki sieciowej ekran jest podłączony do uziemienia, po stronie urządzenia - nie. Zastosowane złącza mają zapewniać optymalne przewodzenie prądu z kabla do urządzenia ze znacznym naciskiem styku na możliwie największej powierzchni.

Current Spyder L to sprytny sposób na pozbycie się listwy i zrobienie "porządku" w kablach. Pomysł jest prosty - przewód zasilający z wtyczką na jednym końcu i trzema kablami wyjściowymi ze złączami IEC na drugim końcu. Pierwsza część "pająka" - przewód pojedynczy - może mieć długość 75 lub 150 cm. Druga - trzy krótsze przewody znajdujące się za rozdzielaczem - występuje w dwóch wariantach. Wszystkie odcinki mogą mieć 40 cm długości, a jeśli tak nam wygodniej, mogą być różne - 20, 30 i 40 cm. Zdaniem holenderskich inżynierów to całkiem mądry pomysł, ponieważ mniej styków (o połowę w porównaniu z klasyczną listwą) oznacza lepszą wydajność, a konkretnie poprawę czystości dźwięku w cichszych partiach muzyki i bardziej holograficzną scenę dźwiękową.

Noise Eater to filtr wtyczkowy, którego zadaniem jest usuwanie zakłóceń i hałasu z zasilania sieciowego. Producent informuje, że należy umieścić go w pobliżu sprzętu audio, najlepiej w tym samym gniazdku ściennym, które zasila listwę zasilającą, lub w samej listwie zasilającej, która zasila sprzęt audio. Co ciekawe, stosowanie wielu Noise Eaterów w tym samym miejscu nie jest zalecane. Zdaniem holenderskiej firmy dodawanie kolejnych filtrów może zdać egzamin tylko wtedy, gdy znajdują się w różnych miejscach naszego domu. Noise Eater może być stosowany do urządzeń takich jak odtwarzacze, przetworniki cyfrowo-analogowe, tunery, przedwzmacniacze gramofonowe czy wzmacniacze zintegrowane. Noise Eater to filtr równoległy, co oznacza, że prąd zasilający sprzęt audio nie przepływa przez komponenty filtra. W rzeczywistości filtr tylko "monitoruje" zasilanie sieciowe, a następnie wychwytuje zniekształcenia. Układ zawiera wiele stopni filtracji. Noise Eater ma również zabezpieczenie przeciwprzepięciowe między fazą a przewodem neutralnym, które zamienia każdy impuls powyżej 250 V na energię ciepłą. Sam obwód został zalany żywicą, aby zapobiec wibracjom. Nawet obudowa filtra jest solidnym kawałkiem materiału POM-C, więc do środka raczej się nie dostaniemy.



DOŚWIADCZ MUZYKI NA WYŻSZYM POZIOMIE !



**DWIE SALE
ODSŁUCHOWE**

I KĄCIK SŁUCHAWKOWY
CZEKAJĄ NA WAS!

www.Q21.pl




Soundbar AMBEO

Poznaj przyszłość kina domowego
System 5.1.4 w jednym eleganckim urządzeniu all-in-one

Werdykt

Obserwując rynek audiofilskich akcesoriów zasilających, można dojść do wniosku, że klienci przyjmują w tej kwestii wyłącznie skrajne postawy - albo wydają ogromne pieniądze na grube kable, ociekające złotem kondycjonery i wynalazki z kategorii audiovoodoo, albo biorą chińską taniochę, która niewiele różni się od osprzętu z marketu budowlanego. A gdybyśmy tak chcieli kupić coś porządnego, zaprojektowanego z głową, dalekiego od opowieści dziwnej treści i wycenionego po ludzku? W tej kategorii wybór jest niewielki. Poważnie - w wielu sklepach hi-endowych sieciówek i rozgałęziaczy jest więcej niż takich, które mogłyby zainteresować tak zwanych normalnych audiofilów. Essential Audio Tools to w tych realiach prawdziwy ewenement. Nie dość, że za rozsądne pieniądze dostajemy przemyślany sprzęt, w którym nie ma czarów czy zbędnych ozdobników, to jeszcze nie jest to ani garażowe druciarstwo, ani dalekowschodnia masówka, tylko produkt holenderskiej firmy z tradycjami sięgającymi 1928 roku. Mains Multiplier 6+ to druga listwa od góry, więc i tak jest "niepotrzebnie droga" (choć w porównaniu z konkurencją to wciąż budżetówka), ale Mains Multiplier 5 kosztuje mniej niż dwa tysiące złotych, a Current Spyder L - niewiele ponad "tysiaka". Czy warto? Jeśli macie system klasy śmietnikowej, to nie. Jeżeli coś w stylu budżetowych Pylonów z amplitunerem Yamahy, to też cudów bym się nie spodziewał. Jeżeli jednak jest to sprzęt z jakimkolwiek potencjałem, nie zaszkodzi sprawdzić, czy takie zasilanie nie wprowadzi czegoś dobrego, przy okazji chroniąc elektronikę przed nieprzyjemnymi niespodziankami i zakłóceniami z sieci. Hi-endowców zachęcam natomiast do wypróbowania Noise Eatera. Jest znacznie tańszy niż magiczne cegły, harmonizery sieciowe czy tytanowe kolce, a działa. Dokładnie tak, jak zapewnia producent.



Dane techniczne

EAT Mains Multiplier 6+
Zabezpieczenie przepięciowe: Pulse Protector
Czas reakcji: <25 ns
Gniazdo wejściowe: IEC C19
Gniazda wyjściowe: 6 x Schuko
Maksymalne napięcie: 250 V
Maksymalny impuls napięcia: 2500 V
Maksymalny impuls prądowy: 4500 A
Maksymalny impuls energii: 3 x 65 J
Maksymalny prąd stały (gniazdo z filtrem): 6 A
Maksymalny prąd stały (gniazdo bez filtra): 10 A
Maksymalny prąd całkowity: 16 A
Wymiary (W/S/G): 5,4/42,4/7 cm
Masa: 1,5 kg (sztuka)
Cena: 4490 zł

EAT Current Conductor L
Przewodnik: Miedź beztlonowa (OFC)
Ekranowanie: Oplot z cynowanej miedzi, folia aluminiowa
Dostępne złącza: C7, C13, C19
Średnica zewnętrzna: 10,4 mm
Maksymalny prąd stały: 10 A (C13), 16 A (C19)
Cena: 640 zł/1,5 m

EAT Current Spyder L
Przewodnik: Miedź beztlonowa (OFC)
Ekranowanie: Oplot z cynowanej miedzi, folia aluminiowa
Dostępne złącza: C13
Średnica zewnętrzna: 10,4 mm
Maksymalny prąd stały: 10 A
Cena: 1060 zł/0,75 + 0,4 m

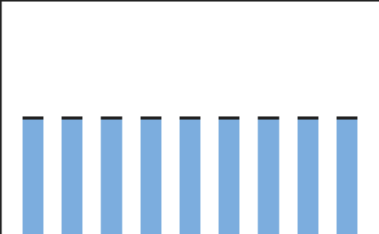
EAT Noise Eater
Maksymalne napięcie: 250 V
Maksymalny impuls napięcia: 2500 V
Maksymalny impuls prądowy: 4500 A
Maksymalny impuls energii: 3 x 65 J
Czas reakcji: <25 ns
Wymiary (W/S/G): 12,9/4/4 cm
Masa: 240 g
Cena: 750 zł

Konfiguracja

Audiovector QR5, Equilibrium Nano, Unison Research Triode 25, Hegel H20, Auralic Aries G1, Auralic Vega G1, Marantz HD-DAC1, Clearaudio Concept, Cambridge Audio CP2, Cardas Clear Reflection, Tellurium Q Ultra Blue II, Albedo Geo, KBL Sound Red Corona, Enerr One 6S DCB, Enerr Tablette 6S, Enerr Transcenda Ultimate, Fidata HFU2, Melodika Purple Rain, Sennheiser HD 600, Beyerdynamic DT 990 PRO, Beyerdynamic DT 770 PRO, Meze 99 Classics, Bowers & Wilkins PX5, Pro-Ject Wallmount It 1, Custom Design RS 202, Silent Angel N8, Vicoustic VicWallpaper VMT, Vicoustic ViCloud VMT.

Sprzęt do testu dostarczył salon [Audiopunkt](#). W artykule wykorzystano zdjęcia udostępnione przez firmę [Essential Audio Tools](#) i wykonane przez redakcję magazynu StereoLife.

Równowaga tonalna



Dynamika



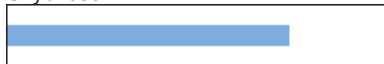
Rozdzielczość



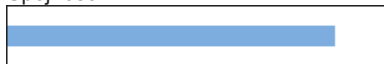
Barwa dźwięku



Szybkość



Spójność



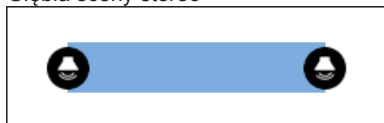
Muzykalność



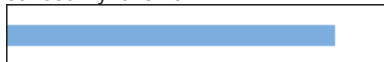
Szerokość sceny stereo



Głębina sceny stereo



Jakość wykonania



Funkcjonalność



Cena



Nagroda







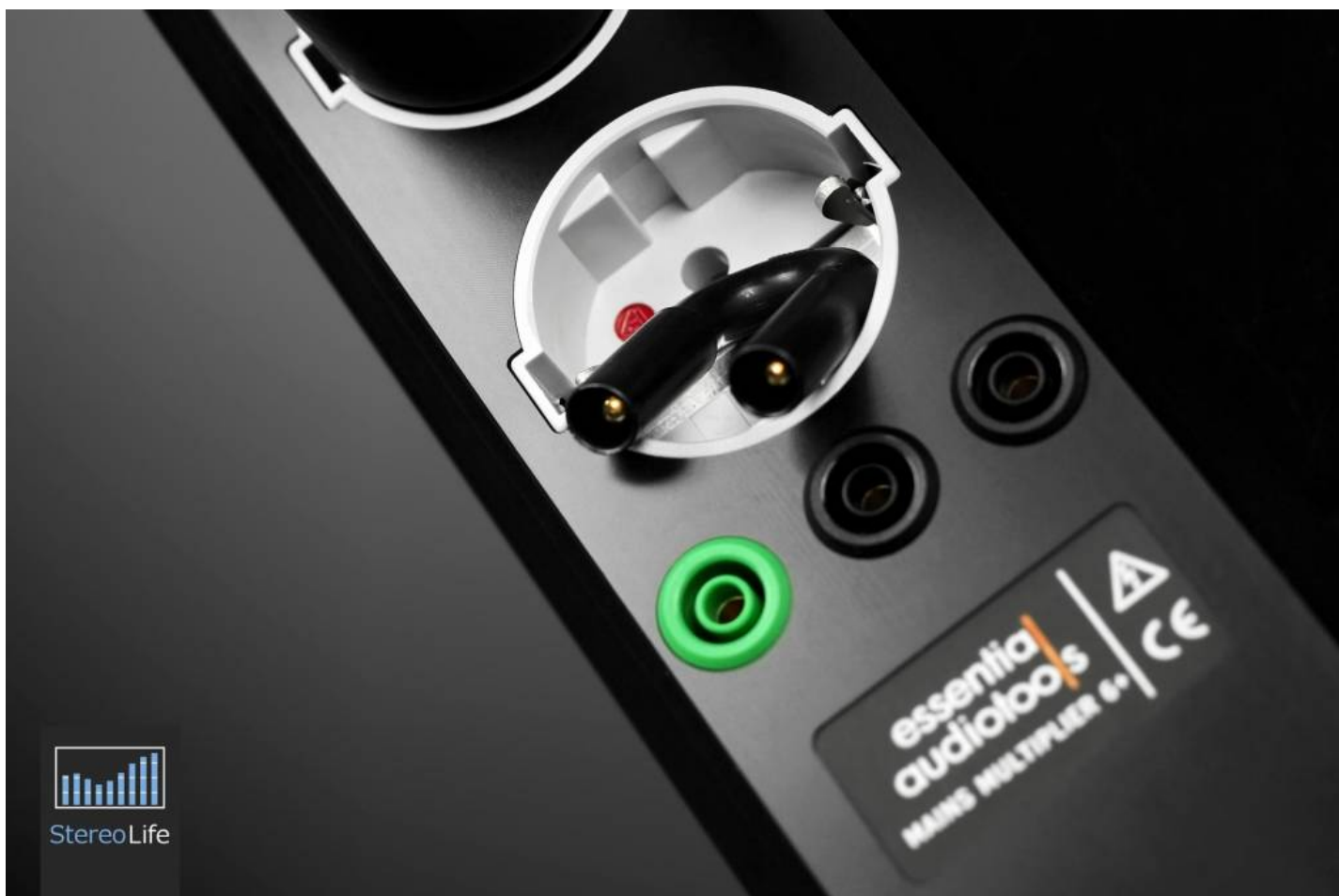




StereoLife



StereoLife







StereoLife



StereoLife

« poprz.